

P I S M A

P O Ś M I E R T N E

F R A N C I S Z K A

W I Ś N I O W S K I E G O. ~~11~~

w WARSZAWIE 1816. R.

w Drukarni WIKTORA DĄBROWSKIEGO.

47603

20x



KRÓTKA WIADOMOŚĆ

O ŻYCIU

FRANCISZKA

WISNIEWSKIEGO.

W trzydziestym drugim roku życia umarł Wiśniewski, którego dłuższy zawód byłby okazał takim w oczach potomności, jakim był w oczach przyjaciół. Śmierć jego równie wczesna i podobne zalety, dały niektórym powód porównywania go do Wowenarga (Vauvenargues) którego w istocie miał trafność rozsądku, pewność gustu a nadewszystko ślachtetność i moc duszy. Życzeniem było wielu, żeby pamięć Wiśniewskiego przyjaciółom jego tak drogą, i tak chlubną dla Wołynia, wydrzeć zapomnieniu. Szukałem tego zaszczytu dla mojej nieznaney młodości, do czego nie mam innego prawa nad to, że jestem jak on Wołynianinem, że umiem znać całą jego wartość i że czuję w sobie przywiązanie do Nauk

w których on jeszcze młody tak wiele postąpił. Wydając niewielką liczbę pism pozostałych Wiśniowskiego, przyłączam krótką o życiu jego wiadomość, jaką od osób najbliżej go znających powziąłem.

Franciszek Salezy Wiśniowski urodził się r. 1775. d. 30. Stycznia we Wsi Lubitowie o dwie mile od miasteczka Kowla, które dzisiaj jest powiatowem. Ociec jego Dyonizy piastował urzędy Sądownicze, a Matka Katarzyna była z domu Lubienieckich, znanego oddawna Polakóm, ze swoich prac uczonych, talentów i nieszczęść. (*) Młodzieńca oddano do szkół XX. Bazylianów we Włodzimiérzu, których przełożonym był naówczas JX Julian Antonowicz. Przełożony ten, który okazał celujące przymioty w Rzymie, gdzie będąc jeszcze uczniem, uznanym już był za zdol-

(*) Stanisław Lubieniecki starszym zwany Autor pieśni nabożnych i dozorca zboru w Tropieniu, w Rakowie, nakoniec w Lukławicach umarł Roku 1633.

Stanisław Lubieniecki młodszym zwany bratunek poprzedzającego Autor dzieła ważnego *Historya Reformacyi w Polsce* drugiego dzieła o *Kometach* i innych pism krótszych urodził się w Rakowie 1623. r. Dla zaburzeń krajowych za IANA KAZIMIERZA, opuściwszy Ojczyznę udał się do Danii, skąd przeniósł się do Hamburga. Lecz wszędzie od Teologów osobliwie Luterskich i Kalwińskich prześladowany umarł r. 1675. w Hamburgu z trucizny którą także jego żonie, i dwóm córkóm zadano. — *Historya Literatury Polskiej.*

nego zastępować miejsce Professora w Kollegijum *della propaganda*, znacznie był podniósł Włodzimirske szkoły, a przez osobliwszą tłumaczenia się łatwość, równie jak przez sładycz postępowania, umiał przywiązać uczniów do siebie i do Nauk. Bystry dowcip Wiśniowskiego stał się celem szczególniejszych starań Antonowicza, który mu oprócz publicznych, prywatne sam lekcyje dawał. Starania te, połączone z ochotą i zdatnością młodzieńca, w krótkim czasie obfite przyniosły owoce. Wiśniowski, celny uczeń jednego z najlepszych Nauczycielów, ściałnął na siebie uwagę Rządu Edukacyjnego. W gazecie narodowej i obcej czytamy o nim tesłowa: „Odbiera Kommissya Edukacyi Narodowej liczne doniesienia o powiększających się znacznych korzyściach w uczniach szkół publicznych, między tymi celne miejsce otrzymuje P: Franciszek Wiśniowski, Syn Sędzięgo Grodzkiego Czerniechowskiego, uczeń klasy szóstej w Szkołach Włodzimirskich, mający lat 16^{cie}. Ten młodzian, ze wszystkich Nauk i z siedmiu języków stopniami posiadanych, w przytomności Obywatelów i Wizytatora, z wielką pochwałą popis odprawił. W przeszłych latach medale, wprzód srebrny potem złoty, odebrał z szcudroblowości N: Pana młodzie edukującej się rozdawane. Nie zostało Wizy-

„tatorowi jak tylko, raz w zupełném szkół zgro-
 „madzeniu, drugi raz w przytomności Obywate-
 „łów na obchód imieniem Króla JMci zebranych,
 „głośną rzeczonemu młodzianowi oddać pochwa-
 „łę, oraz zalecić szkołóm, aby na wszystkich A-
 „ktach publicznych znaczniejsze miejsce i wspo-
 „mnienie otrzymywał. Rozumiemy że wypis
 „tego rapportu wzbudzi powszechną wdzięczność
 „ku dobroczyńcóm Edukacyi Obywatelskiej, o-
 „raz cnotliwą emulacyą w młodzi narodowej za-
 „szczepi. (*)

Skończywszy szkoły udał się Wiśniowski do Stolicy, gdzie starając się bliżej poznać pierwszych mówców i pisarzów naszych, chciał wzbogacić swój umysł i gust ukształcić. Światły Lewiński, Biskup Łucki obrzędu Grecko-rzymskiego, umiał ocenić zdatność młodziana, wziął go do swego domu, otworzył mu dobraną bibliotekę, sam się zajmował doskonaleniem go w języku włoskim i następnie, coraz go lepiej poznając, co raz do ścisłej z sobą poufałości przypuszczał. Śmierć dobroczyncy i okoliczności krajowe wrocily Wiśniowskiego na łono familij, gdzie swój czas dzielił między dopełnianie miłych jego sercu obowiązków dla Rodziców, i między Nauki. Wzorowe dzieła tak starożytné jako i nowotné

(*) w Roku 1791, Numer XII. strona 46.

były jego roskoszą, lecz szczególniej przypadł mu do smaku Jan Jakób Russo. Czarująca tego pisarza wymowa, najżywszy i prawdziwy zapał do cnoty, głębokie przekonanie się o nieśmiertelności duszy, i o istności karzącego i nagradzającego Boga, podbiły tkliwe, i skłonne do pięknych uczuć młodziana serce; lecz młodziana tego wczesnie dojrzały i trafny rozsądek umiał oddzielić prawdę od tylu zdań mylnych, niebezpiecznych lub fałszywych, które Russo w dziełach swoich pod postacią tak omamiającą wystawił. —

Sławny z pism uczonych, a jeszcze więcej ze swoich zasług. Tadeusz Czacki, mąż który w czystej gorliwości, ciągłym i prawie ślepym poświęceniu się dobru publicznemu, nikogo ze współczesnych wyższego, a może i równego nie miał, znając zbliżka i szacując Wiśniowskiego chciał go wyrwać z cieniów domowego ustronia i użytecznym krajowi uczynić. Lecz równie świadom tak wyższości przymiotów, jak niepodległości jego umysłu, czuł doskonale Czacki jak niewiele było obowiązków któreby Wiśniowskiemu przystały. Czekał więc uiszczenia swoich wielkich zamysłów dla Wołynia, czekał mówię otwarcia Gimnazyum i Kommissyi Edukacyjnej w Krzemieńcu. Niezmordowaną gorliwość Czackiego uwieńczył nakoniec wielkomysłny Alexander i u-

czynił tych obu ustanowień Naczelnikiem tego, który naywięcej się do nich przyłożył. Wtenczas Czacki chciał mieć prac swoich pomocnika w Wiśniowskim, lecz wczesna śmierć ostatniego skutecznienie zamiaru tego uprzędziła.

Wiśniowski, w poufałym towarzystwie był bardzo przyjemny, okazywał w niem zawsze trafność rozsądku, często wesołość i dowcip. Lecz w ostatnich osobliwie latach życia, przekonawszy się jak mało jest osób szukających szczerze prawdy i poznać ją zdolnych, unikał staro-wnie wszelkich w rozmowie ogólnej sporów. Jlekcroć w towarzystwie wprowadzoną była rzecz ważniejsza, powiedział czasém swoje zdanie w kilku słowach, i zamilkł. Z przyjaciółmi jednak, lubił wchodzić w dłuższe rozstrząsanie, i wtenczas tylko dawał dowód jak umiał wszystko zgłębiać. Nie łatwy do zabiérania ściślejszych związków, w zabranych był stałym. W domach sobie mi-łych, iako to: Tadeusza Czackiego, Ludwika Kró-pińskiego i innych, chętnie czas dłuższy przepę-
dzał. Często przyjeżdżał wynurzać wdzięczność szanownému Antonowiczowi, a powziętej dla nie-których osób od Szkół przyjaźni dochował do śmierci.

Straciwszy Ojca, zajął się sam czynnie gospodarstwem, starał się najtroskliwiej o ulepszenie sta-

nu swoich włości, wiedział o każdym chorym i osładzał każdego cierpienia. Ostatnie dni jego były godne całego życia. Dla jednej ze swoich siostrzenic którą był swoim kosztem oddał na wychowanie, upewnił los po swoim zgonie. Wziął był także na wychowanie ubogiego krewnego, którego Czacki, już po śmierci Wiśniowskiego, umieścił w Krzemieńcu. W ostatniej jego słabości, kilku sąsiadów bardziej sposobem myślenia i czucia do niego zbliżonych nie odstępowało go nigdy. Tych nawet z którymi prawie nie przestawał (jedynie przez bojaźń aby jego sposób myślenia i postępowania, nie udawać i utać niezdolny, nie stał się dla nich przykrym) a którym jednak nie zaniedbywał czynić przysług jakie od niego zależały, wszystkich niespokojność i troskliwość o jego uzdrowienie, w oddalone jego leczenia się miejsce sprowadzały. Umarł Wiśniowski w Boremlu r: 1807. d: 15. Września ze spokojnością umysłu, która mu pozwoliła być jedynie czułym na lzy bolejących nad jego stratą przyjaciół i krewnych.

Co do pism Wiśniowskiego które wydaję, nie do mnie należy o nich sądzić. W przekładaniu Popa widać (podług zdania niektórych osób) że Wiśniowski tłumaczył z Oryginału, i znał gruntownie język Angielski. Moc, naturalność i zwię-

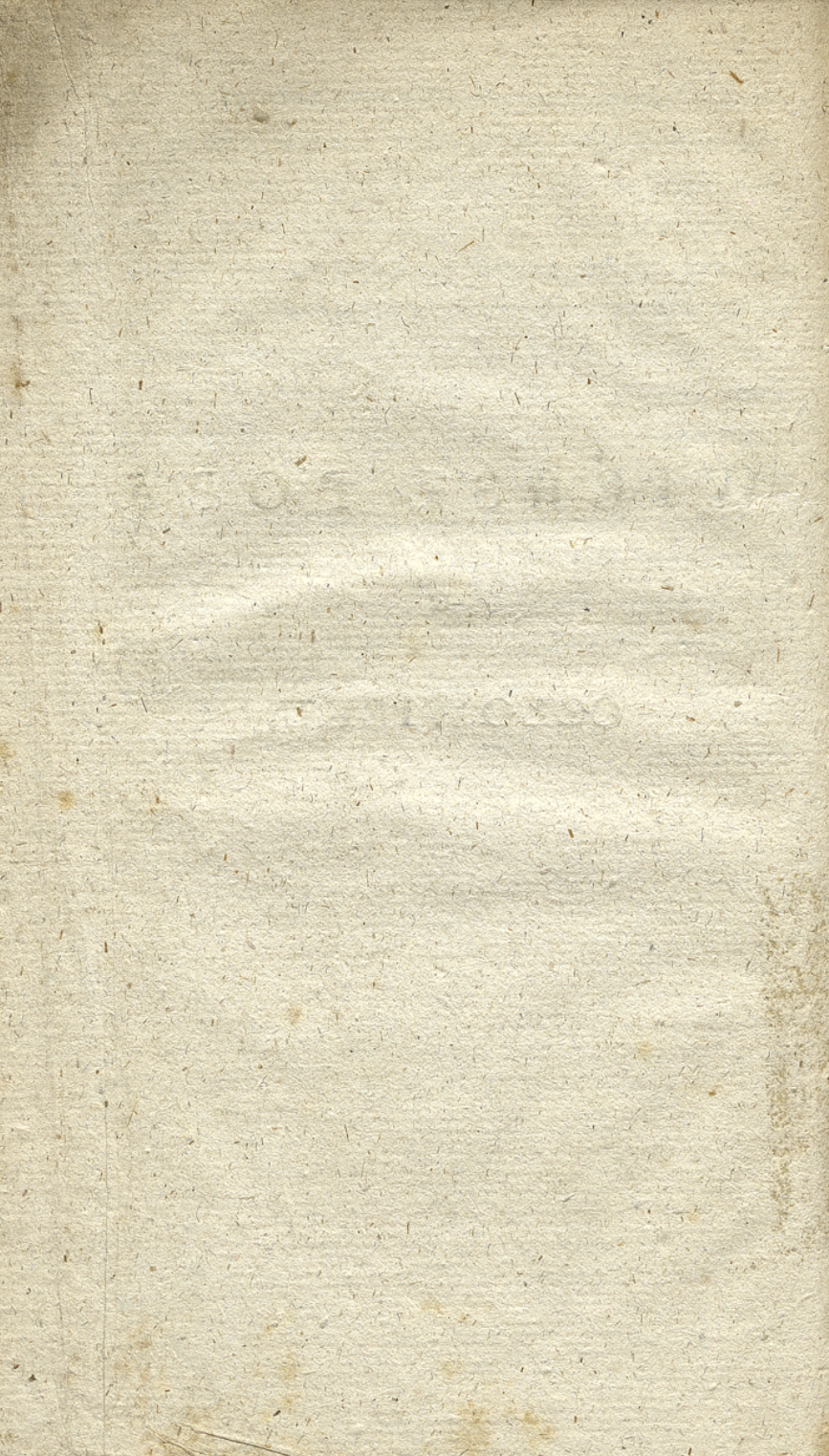
złość stylu, które w tém tłumaczeniu męskim wierznie są zachowane, mniej może czytelnikom dozwolą uważać na lekkie gdzie niegdzie skazy niepoprawności lub zaniedbania. Niewiadomo czy jeszcze nie znajduje się więcej gdzie ukrytych prac Wiśniowskiego, to pewna że niektóre z nich przed śmiercią spalił, a pozostałych nie miał czasu tak wydoskonalić jak żądał. Poezyą uważał on tylko za zabawę młodości, i za sposób wprawienia się do trudnej pisania sztuki; lecz w swojej głowie myślącej, zbierał on bogate zapasy do dzieł ważnych prozą, które mniemał że nie mogą być dojrzałe, chyba pisané po czterdziestym roku życia, na któryto wiek sobie je zachowywał, i do którego niestety! nie doszedł.

Konstanty Piotrowski.

W I É R S Z P O P A

o

CZŁOWIEKU.



W I Ę R S Z P O P A

o
C Z Ł O W I E K U.

P I E Ś Ń I.

W posród zwodniczym blaskiem mamiących przedmiotów
Drobniejsze podtój dumie zostawmy despotów:
I gdy krótkie zaledwie pozwala nam życie
Rzucić wzrok koło siebie, i skończyć swé bycie;
My w istoty człowieka wejdzmy rozbiór ciemny:
Przebieżmy tén labirynt wielki lecz foremny,
Tę puszcę gdzie chwast z różą rośnie na przemiany;
Lub ogród w którym owoc łudzi zakazany.
Depcmy razem to pole w widoki obfité,
Zwiedzmy co jest otwarte, mińmy co zakryte,
Zobaczmy i co błędne zwolna wlecze kroki
I co się ślepym pędem wzbija pod obłoki,
Sledźmy scieżki natury i głupiej ciemnoty,
Wytknijmy źródło zasad obyczajów, cnoty,
Bądźmy szczerzy gdzie można, śmiejmy się gdzie trzeba,
Zemścijmy się potwarzy miotanój na Nieba.

Czy myśl naszą do Boga, czy zwrócim do człeka
 Z wiadomych ona tylko nieznanych docieka.
 Lecz cóż wiemy w człowieku nad stan jęgo bycia?
 Stąd nasze o nim wnioski, stąd wszystkie odkrycia:
 A choć jęgo wśród światów niezlicznych widziemy;
 I na własnym go naszym znajdować możemy.
 Kto przedarłszy się w bezdnie czczości niezglęzione
 Widział ponad światami, światy rozrzucone,
 Kto dociekł do jakiego przeznaczone końca
 Inne planety, inne obiegaia słońca,
 Jacy mieszkańcy, różni każdej wyznaczeni,
 Ludnią kule w niezmiernej krążące przestrzeni;
 Ten nam może powiedzieć przyczyną dla której
 Ręka nas, czém iestesmy zrobiła natury.
 Lecz czyliż przenikliwa twa dusza człowiecze
 Wszystkich spręzyn tej wielkiej budowy dociecze?
 Poznaż jej względy, związki, stopniowania, trwałość?
 Czyż drobna cząstka może obejmować całość?
 Łańcuch có wszystkie spaja, i dzwiga stworzenia
 Twęgożto trzyma dzielność czy twórcy ramienia?

Chciałbyś dostrzedz przyczyny, o człeku zuchwały!
 Czemu jesteś tak słaby, tak ciemny tak mały?
 Znajże raczej dla czego tworząca cię siła
 Jeszcze ciemniejszym, słabszym, mniejszym nie zrobiła?
 Spytaj ziemi dla czego nad drobną krzewiną
 Wznoszą się silné dęby, co w obłokach giną,
 Lub na srebrzyste niebios wyniesione szczyty
 Mniejsze wkoło Jowisza krążą Satelity
 Jeśli wszystkie spajaiąc w jeden układ ciała
 Mądrość najwyższa obrać najlepszy musiała,
 Gdzie miejsce przyzwoite zajmując odwiecznie
 Wszystko być zapełnioném powinno koniecznie;
 Między rozumnych jestestw stopniami różnemi
 I człek zatem być musiał stworzony na ziemi.

Tak wszystkie próżne spory kończy zapytanie:
 Czy źle w własnym nie został umieszczony stanie?
 Co złem być się wydaje w swym do człeka względzie,
 Dobru może całości służy za narzędzie.
 W dziełachto tylko, które ludzka klei praca
 Sto sprężyn iedno kółko za ledwie obraca;
 W Boskich dość przeznaczeniu jedna czyniąc swému
 Wydaje skutek drugi, i służy innemu.
 Tak człowiek, który pierwszą gra na ziemi rolę
 Działać może jak drugi na strefi innych kole,
 A na różnych użytków przeznaczon rodzaje
 Tu bierze jak część tylko, tam całości daje.
 Jeżeli kiedy rumak poznać w stanie będzie
 Czemu w bystrym od człeka wstrzymany zapędzie,
 To znowu z nim w obszerné pola wypuszczony
 Przesuwa lekkim skokiém szerokie zagony,
 Gdy zgadnie wół, co silnym ciągnie lemiesz rogiem
 Czemu raz jest ofiarą, to Egiptu Bogiem;
 Natéczas człowiek w swojej ciemnocie i dumie
 Swą istność, cel, użytek, swe żądze zrozumie:
 Czemu cierpi, porusza, i znów potracany,
 To czczony jest jak Bostwo, to dzwiga kajdany.
 Przestańmy więc na wyrok uskarżać się srogi,
 Ani głupio o błędy obwiniajmy Bogi,
 Wyznajmy że w stosunku potrzeb i zamiarów
 Dość nam hojnie swych Niebo udzieliło darów.
 Że czasem naszym moment, a punkt miejscem całém,
 Że człek ile powinien, dość iest doskonałym.
 Krótko czy długo, owdzie czy tu umieszczony
 Nikt z nas mniej doskonałym nie będzie z téj strony.
 Czyż tén co dzisiaj szczęścia kosztuje słodyczy
 Mniej szczęśliwy od tego co lat tysiąc liczy?

Przyszłych Xięga przeznaczeń wszystkim jest zakryta
 Każdy w niej stan swój tylko terażniejszy czyta.

Od zwierząt wieczną rozum nas przegrodą dzieli,
 Tajnym znów jest dla człeka, co wiedzą Anieli;
 Któż bowiem większym światła obdzielony darem
 Nie upadłby pod własnej bytności ciężarém?
 Czyż baranek na twoje dziś skazany stoły
 Mógłby mając twój rozum igrać tak wesoły,
 Zrywać po łące trawkę swobodnie zieloną
 I lizać jeszcze rękę na siebie wzniesioną?
 O zaślono przyszłości! Bóg nam cię dać raczył
 By każdy przebiegł drogę jaką mu naznaczył,
 Bóg którego wzrok równie spokojnie spoziera
 Na wróbla ginącego, albo bohatera,
 Na gruzy miast, narodów, na proszek niknący
 Na listek który spada, lub świat się wałący.
 On przyszłość ukrywając przed oczyma twemi
 Dał nadzieję, by szczęściem twém była na ziemi.
 Zawsze ona słodycze w serca ludzkie wlewa.
 Człek choć nie jest szczęśliwym, być się nim spodziewa;
 Dusza jego więzami swych zmysłów ścieśniona
 Wznosi się i przebija do wieczności łona.
 Spojrz na Indyanina co w swojej ciemnocie
 Widzi Boga wsrzód chmury, lub słyszy go w grzmocie,
 Nigdy się tam nie podniósł jego umysł śmiały
 Gdzie mleczną drogę gwiazdy bezliczne ustały.
 Łatwój jego nadziei skromniejsze widoki
 Chcą mieć Niebo za wzgórkim, który cmią obłoki.
 Jakieś ciche ustronie w głębi gajów cieni,
 Jakąś wyspę szczęśliwszą na morza przestrzeni,
 Gdzie mieszkańców niewoli stan nie zmusza srogi
 Rzucać ojczyściej ziemi ulubione progi,
 Gdzie już ich dręczyć duchy nie będą złośliwe
 Ani obdzierać złota chrześcijany choiwe.
 Nie wiele szczupła jego żądza zająć zdoła,
 Nie pragnie on by skrzydły wzbijał się Anioła,
 Lub żeby tam gdzie Cherub swe kolana zgina,
 Błyskał iskrzącego się ogniem Serafina.

Mysli tylko że w przyszłym szczęścia swęgo stanie,
Wierny z nim nieoddzielnie jego pies zostanie.

Idź więc mędrszy nad niego i w głupiej twój dumie,
Wyrzucaj że Opatrzność rozrządzać nie umie;
Powiadaj że w bezwzględny swych darów podziela,
Jednym dała zbyt mało, drugim nadto wiele.
Przewróć dla twój łaciechy i gustu świat cały,
I gdy wszystkich na człeka nieba łask nie złały,
Kiedy tam nieśmiertelnym tu nie iesz szczęśliwym,
Wyrzekaj więc że twórca iesz niesprawiedliwym,
A wyrwawszy z rąk jego i berło i szalę
Sędzią i Bogiem Bogu uczyn się zuchwale.
Matką wszystkich w nas dziwactw i błędów jest pycha.
Ona do napowietrznych siedlisk zawsze wzdycha:
Wszystko pnie się w obłoki, rzuca własne progi,
Człowiek z Anioły, Anioł równać się chce z Bogi.
Lecz gdy chcąc być Bogami upadli Anieli
Chcąc się wznieść do Aniołów, człek ich zbrodnie dziełi,
A ktokolwiek porządku chce przewrócić prawa,
Przeciw pierwszej przyczynie występny się stawia.

Na co, spytaj, te w górze świejące się ciała,
Na jaki koniec ziemia stworzoną została?
Dla mnie, odpowie pycha, dla mnie twórcza władza
Rozwija każdy kwiatek, każdy liść odmładza,
Dla mnie winna jagoda sączy swe nektary,
Mnie corocznie z swych płodów ziemia niesie dary,
Dla mnie kryją swe skarby podziemne sklepiska,
Dla mego zdrowia źródeł tysiące wytryska,
Na wspaniałych swych falach morze mnie przynosi
Z jednej do drugiej świata mieszkalnego osi;
Blaskiem swoich promieni słońce mi przyświeca,
Podnóżkiem mojm ziemia, a niebo stolica.

Lecz nie zbaczaj z tych pięknych celów przyrodzenie,
 Gdy słońca rozognione są śmierć i zniszczenie,
 Kiedy trzęsienia ziemi lub zburzone wody
 Pochłoną miasta, całe zatopią narody?
 „Nie, mówią nam, przyczyna pierwsza, doskonała,
 „Nie przez szczególne prawa, lecz ogólne działa,
 „Wyjątki u niej rzadkie, odmian znajdziem mało,
 „Wreszcie, cóż doskonałość w podzielu dostało?
 Zaczóż więc w człeku tylko chcemy wyłączenia?
 Jeśli prawda że szczęście ludzkiego plemienia
 Wielkim zamiarem władzy iest rządzącej światem,
 Błądzi zatem natura, i człek błądzi zatem;
 Równie bowiem do tego służyć muszą końca
 Ciągły bieg żądź człowieka, dżdżów i blasku słońca;
 Równie przyjemnej wiosny, chwil trzeba pogodnych,
 Jak ludzi zawsze skromnych, rozsądnych i zgodnych.
 A jeśli wyrok nieba w niczém się nie zmienia,
 Czy mor wyplenia ziemię, czy burzą trzęsienia;
 Dlaczegoż zniszczyć jego miałyby zamiary
 Rospustné Katyliny lub dumné Cezary?
 Ta ręka, co rażącym ogniem w chmurze błyska,
 Dmie wichry, burzy morze, i pioruny ciska,
 Dziłą wściekłością duszę zapala Nerona
 Lub śle na chłostę ludów młodego Amona.
 Pycha to pycha wprawia w błąd rozum człowieczy;
 Sądźmy równie moralné, iak fizyczne rzeczy:
 Zaczóż w tych uniewinniać, w tamtych skarżyć Nieba?
 W obu im skromnie poddać nasz rozum potrzeba.
 Lepiej może w mniemaniu naszym zdać się będzie,
 Żeby zgodność i cnota panowały wszędzie,
 Żeby wiechry powietrza i wód niezwruszały
 By żądze spokojności duszy nie mięszały;
 Lecz te ognie, trzęsienia, te burze, powódzie
 Niezgodą swą, świat cały utrzymują w zgodzie,
 A wiecznym przemian czasu toczące się kołem,
 Burzliwe żądze, życia są w człeku żywiołem.

Tak powszechny porządek, od początku rzeczy,
Zachowuje natura i rozum człowieczy.

I coż nasycić żądze tego człeka zdoła?

Raz, trochę niższy, wyższym chce być od Anioła;

To znów, z właściwej sobie zstępując wielkości,

Siłw wołóm, niedzwiedzióm ich skóry zazdrości.

Ieśli wszystkie stworzenia poddały mu nieba,

Trzeba mu ich własności, albo ich nietrzeba.

Hojna bez rozrzutności, wszystkim twórcza siła

I organa właściwe i moc odznaczyła.

Jednym w miejscu szybkości siłę większą dała,

Drugim zręcznością słabość nagrodziła ciała;

Wszystko jest w doskonałym stosunku z ich stanem:

Nic tam być ni ujętém, ni może dodaném.

Szczęściem robaka jej się zatrudnia opieka,

I niebo maż być tylko bezwzględne dla człeka?

Ten co siebie w rozumnych istot kładzie rzędzie

Chcąc mieć wszystko, niczegoż używać nie będzie?

Dla szczęścia, do którego człowiek prawo rości,

Czyż ma myśleć i działać nad zakres ludzkości,

Wynosić się nad zmysłów i duszy swej siły?

Nieba mu w stanie jego szczęście odznaczyły.

Czemu nie przenikliwszym wzrokiem obdarzony?

Temu właśnie że człekiem, nie muchą stworzony.

Gdyby on mógł być drobny proszek dojrzyć okiem,

Pięknosc niebios przed jego znikłaby widokiem;

Żywszy w nim zmysł dotknięcia albo powonienia

Zwiększałby jego czułość, i jego cierpienia;

Zbyt tkliwy za najmniejszym drżałby potrąceniem,

Albo mdał wonnej róży osłabiony tchnieniem.

Gdyby krażąc ogromne ciał niebieskich bryły

Przerażającym hukiem słuch jego głużyły,

Gdyby w swym pedzie chmury startszy się o skały

W uszach jego warczącym swym głosem trzaskały;

Jakby wtenczas żałował że mu przyrodzenie
 Odjęło szmer wietrzyków, strumyków mruczenie!
 Ktoż nie zna, że ópatrzność względna, doskonała,
 I w tém co udzieliła i czego nie dała!

Z bezlicznym tłumem stworzeń co świat zaludniły
 Wznoszą się władz zmysłowych, i umysłu siły.
 Patrz jak one od robactw zdrobniałego płodu,
 Do wszystkiém władającego idą człeka rodu!
 Co za różność w widzeniu między kreta wzrokiem
 A bystrém błyszczącego ostrowidza okiem!
 Jaka znów w powonieniu między lwicą srogą
 I psem co wiétrzy zwierza ślad znaczony nogą!
 Jak mieszkańcy wód zmysłóm dalecy słyszenia
 Od ptasząt co po gajach swe rozwodzą pienia!
 Jaka czułość w pajaku, co sieć zdradną wije!
 On w nitce którą snuje, zda się że sam żyje:
 Lub jak pewną skłonnością kierowana pszczoła
 Zamienia w zdrowy napój jadowite zioła!
 Zmysłność, ta władza dla nas nigdy niepojęta,
 Co pewną zawsze drogą prowadzi zwierzęta,
 Patrz jak, słaba w przeczuciu leniwego osła,
 W słoniu się do rozumu prawie twego wzniosła!
 Ten boski jednak promień który cię oświeca
 Bliska lecz nieprzestępna dzieli z nią granica.
 Patrz iak uwaga obok chodzi z przypomnieniem,
 Jak lekkim myśl i czucie odróżnione ciemniem,
 I jak pośrednie władze do siebie zbliżone
 Łączyć się zawsze zdaia, nigdy nie złączone!
 Tak w doskonałym stopniów urządzone względzie
 Służąc za podległości wzajemnej narzędzie,
 Gdy wszystko jest twój silnej poddane przewadze,
 Twój rozum wszystkie razem obejmuje władze.

Rzuć wzrokiem wposród ziemi, powietrza i wody,
 Na rozsiané żywotnej materyi płody,
 Spojrz jak czułych ród stworzeń wznosi się wysoko,
 Rosprzestrzenia w około i spada głęboko!
 Ten niezliczonych jestestw łańcuch nieprzerwany
 Zaczyna się od Boga, zajmuje niebiany,
 Ludzi, zwierzęta, ryby, ptastwo i owady,
 I okiem niedojrzane robactwa gromady;
 A od nieskończoności przeszedłszy do ciebie,
 Od ciebie znowu w bezdnie nicestwa się grzebie.
 Gdybyśmy władze od nas naciskali wyższe,
 Władze na nas podobnie ciężłyby niższe.
 Zerwijmy jedno kółko, zrobimy przerwę małą,
 A łańcuch i budowę świata zniszczym całą.
 Tak gdy wszystko, w porządnój mieszcząc się zgodności,
 Istotnie jest do związku potrzebném całości;
 Najdrobniejsza więc zmiana w cudnym jej układzie
 W wiecznymby pogrzyła świat cały nieładzie.
 Niech równowagę sobie straciwszy właściwą
 Ziemia obwodu swego schybi drogę krzywą;
 Słońca, gwiazdy, planety z miejsc swoich ruszone
 Każde w juna przestrzeni rospierzchną się stronę;
 Zachwiane gmachu niebios wstrzęsie się sklepienie
 I aż u tronu Twórcy zadrży przyrodzenie.
 I niebażby dla ciebie świat przewrócić miały...?
 O! bezbożny, szalony, o człeku zuchwały!

Gdyby ręka do pracy, noga do chodzenia
 Przeznaczone, żądały mieć władzę myślenia,
 Lub żęby, głowa, oczy, uszy zbuntowane
 Niechciały być rozkazóm umysłu poddane;
 Tak właśnie jest dziwaczném w człowieku żądanie
 Być w jnym niż jesteśmy umieszczonym stanie,
 I płakać na tén ciężar, który na nas wkłada
 Tén co wszystko utworzył, i co wszystkiém włada.

Wszystko jest cząstką jakąś w tym ogóle całym,
 Którego Bóg jest duszą, a natura ciałem,
 Zawsze jednaki, wszystko Bóg urozmaïca;
 On ochładza w wietrzykach, on w słońcu przyświeca,
 Błyszczcy w gwiazdach, kwiatami przyozdabia drzewa,
 Wcałój się rozciągłości przestrzeni rozlewa,
 Wszystko ożywia, kształci, mieni niezmieniony,
 Napętnia niepodzielny, działa niewzruszony;
 Oświeca naszą duszę, czuje w naszym ciełe,
 Równie w małym, iak wielkiem niepojęty dziele:
 Równie w nędznym, znikomym człeku doskonały,
 Jak w duchach co tron jego otaczają chwały:
 Dla niego wyżej, niżej, mniej, ni więcej niema,
 On wszystko spaja, równa, ogranicza, trzyma.

Niech zatém człek, porządku wada nie nazywa;
 Nasza szczęśliwość z tego co ganim wypływa.
 Ten stopień przyzwoity słabości, ciemnoty,
 Dobroczynnej dla niego jest darem istoty:
 Poddany jój wyrokóm, bądź pewny że wszędzie
 Szczęście, ilec należy, towarzyszyć będzie:
 Spokojny złóż swe losy w rękę przeznaczenia
 Czy w chwili twógo życia, czy w chwili zniszczenia.
 Ciemną przed twoim wzrokiem okryta zasłona
 Cała natura sztuką jest niedocieczoną.
 Każde zdarzenie, trafem mniemane przez ciebie,
 Zamiarem jest, powszechnój służącym potrzebie,
 Każda niezgodność źródłem nieznanój zgodności,
 Każde złe cząstki, dobrem ogólném całości,
 A pomimo bład, pychę, potwarze zuchwałę,
 Cokolwiek jest w naturze, wszystko doskonałe.

P I E Ś Ń I I.

Niech się w poznanie Bóstwa myśl twa nie zacięka:
 Człowiek jest najwłaściwszą nauką człowieka:
 Na tym jstmie sredniego stanu umieszczony,
 Nieokrzęsanie - wielki, ciemno - oświecony;
 Na sceptyka przy swoim zbyt światły rozumie,
 Zbyt słaby, by stoickiej mógł wyrównać dumie;
 Między jednem i drugim waha się — nieświadom
 Czy się ma sądzić Bogiem, czyli równać gadom,
 Czy zostawać w spoczynku, czyli ma być czynny,
 Czy w nim dusza czy zmysły pierwszeństwo mieć winny;
 Rodzi się by umierał, by się mylił, sądzi;
 Sam siebie wyprowadza z błędu, i sam błędzi;
 Zawsze on niewiedomość ma tylko w podziele
 Czy myśli nadto mało, albo nadto wiele:
 Namietności, rozsądku dziwne pomieszanie!
 Wszystko zgłębia, niczego poznać nie jest w stanie;
 Pan wszechwładny, każdemu za pastwę służący;
 Sędzia prawdy, w bezliczne błędy wpadający;
 Raz wzbija się wysoko, znow upada nisko;
 Zagadka świata, zagadka, dziw, i pośmiewisko!

Wznies się na szczyt twych nauk, idź, dziwiący tworze!
 Mierz ziemię, waż powietrze, i poskramiaj morze;
 Wskaż planetóm po jakich biędz mają obwodach,
 Kieruj słońcem, czas w świata poprawiaj przygodach,
 Idź, wznies się w nadzmysłowe z Platonem przestwory,
 Szczęścia, doskonałości, piękności śledź wzory,
 Lub z następcami jego ciemne depcąc drogi,
 Mniemaj że karcąc zmysły naśladowiesz Bogi:

Podobny wschodnim mnichóm, co kręcąc swe głowy,
 Naśladować mniemają słońca obieg dniowy:
 Ucz, jak ma rządzić światem, przedwieczną Istotę,
 Wnidz potem w siebie — poznaj twe głupstwo, ślepotę,

Kiedy wyższe Istoty poglądały z góry,
 Jak jeden człowiek prawa odkrywał Natury;
 Tyle rozumu w ziemskim ujrzawszy stworzeniu,
 Na Newtona, iak małpę, patrzyły w zdumieniu.

On, który szybkich Komet zakręślił obroty,
 Objąłże swój początek, i koniec Istoty?
 Co ich ogniom, tu spadek, tam wskazał wzniesienie,
 Mógłże jedno swój duszy zatrzymać wzruszenie?
 Niestety! co za podziw! wyższa część człowieka
 Wznosi się, i z sztuk jednych drugich sztuk docieka,
 Lecz gdy poznania siebie dziełem się zajmuje,
 Niszczą to namiętności, co rozum zbuduje.

Skromnie zatem naukę bierz za przewodnika:
 Niech śmiesznej nadętości rozum twój unika;
 Oddziel co w niej próżnością lub zwierzchnią przysadą,
 Co uczonym jest zbytkiem, co niedbalstwa wadą,
 Co zbyt zaciekłym mózgu ludzkiego zgłębieniem,
 Co samą ciekawością, dowcipnym marzeniem,
 Zważ wszystko, lub z tych oczyść części bez użytku,
 Co je sztuki naszego utworzyły zbytku,
 A ujrzysz jak ci mała reszta pozostanie,
 Co się przeszłym dostała, i przyszłym dostanie!

Dwa w naturze człowieka początki panuje:
 Miłość - własna potraça, a rozum wstrzymuje;

Ni złém pierwsze, ni drugie dobrém mamy sądzić.
 Ich celem jest całością poruszać lub rządzić:
 Lecz z jch przyzwoitégo lub złego użycia
 Całe dobro naszego lub złe płynie życia.

Miłość-własna być czynną duszy rozkazuje,
 Rozum waży, rozbiéra, sądzi i kieruje;
 Tym człowiek do działania nigdyby skłoniony,
 Tamtą w różne bez celu miotany był strony:
 Jak latorośl co w koło swych podpór się wiję,
 Wznosi się, ciągnie soki, wyrasta, i gnije;
 Lub błądzący niesfornie meteor po niebie,
 Wszystko, co tknie, niszczący, zniszczony przez siebie.

Ta, co potraça, działa, i ruch w nas zaczyna,
 Dzielniejsza swoją siłą musi być sprężyna;
 Powolna i spokojna, nadaną jest władza
 Téj co rozważa, zgłębia, obiéra, doradza.
 Tamta tęższa, im przedmiot bliższy jest jój wzroku;
 Ten go zawsze w odległym dosięga widoku;
 Miłość-własna w obecnym dobro chwyta względzie,
 Rozum waży następstwa, przeziéra, co będzie;
 Jej natchnienia od wniosków i uwag silniejsze
 Pilniej śledzą co lepszym, lecz tamte pewniejsze.
 Byś potężniejszej władzy osłabił działanie,
 Czekaj, coć doradzone rozumem zostanie;
 Uwagi, doświadczenie i nałóg nadają,
 Te karca miłość własną, a rozum wzmacniają,

Niech kłóca tych przyjaciół półmędrkowie szkolni,
 Czastkować raczěj rzeczy, niżli łączyć zdolni,
 Niech zręcznemi głów próżnych dowcipu obroty
 Dzielą rozum od czucia, a łaskę od cnoty:

Mędrcy, zacięte spory o słowa wiodący,
 Niezrozumiani wzajem, lub jedno myślący!
 Tenże cel jest rozumu, co własnej miłości,
 Szukać zawsze roskoszy, unikać przykrości;
 Lecz ta chciwsza, pochłonać przedmiot usiłuje,
 Ten z kwiatu miód wysysa, lecz kwiatu nie psuje.
 Zrozumienie roskoszy porządne, fałszywe,
 Jest największe złe nasze, lub dobro prawdziwe.

Żądze, którym passyi dajemy imiona,
 Miłość jest własna, w różne kształty ubarwiona,
 Rzetelne lub mniemané dobro włada niemi:
 I jeśli doń środkami dążą uczciwemi,
 Rozum, co własnych szukać korzyści nie wzbrania,
 Pochwała, i swe z niemi jednoczy starania:
 Lecz jeśli, szlachetniejszym celem uniesione,
 Dobro, za którym gonią, chcą mieć podzielone,
 Wówczas, zaszczytem ludzkiej stając się jstoty,
 Piękne imie na siebie przybiérają cnoty.

Tłumiąc wszystkie skłonności, Stoik w swojej dumie
 Niech bezczynną oziębłość, bydz cnotą rozumie,
 I boski ogień czucia gasi w duszy swoi.
 Nie spoczynek umysłu, lecz ruch siły dwoi.
 Dusza wśród burz gwałtownych czynniejszą się staje;
 Części mogą ucierpieć, lecz całość zostaje.
 Płyniem po morzu życia różnemi drogami,
 Rozum nazwiém Stérnikiém, passye wiatrami;
 Nie jest w spoczynku wiecznym twórca nawet władza;
 Bóg spuszcza się wszród gromów, wszród wichrów przechadza.

Passye, jak żywioły, choć do walk stworzone
 Działają zgodnie, wzajem sobą złagodzone:

Umieć one powściągnąć, i jch użyć sztuka;
 Lecz zniszczyć, co go składa, człek na próżno szuka,
 Dość że rozum natury celóm odpowiada,
 Dopełnia zamiar Twórcy, podbija i włada.

Miłość, nadzieja, radość, są roskoszy dworem,
 Smutek, bojaźń, nienawiść, sług boleści zbiorem.
 Zmieszane, i w swych karbach ścieśnione jch władze
 Utrzymują w spokojnej umyśl równowadze:
 Światła i cienie, których przyjemne odbicia
 I mocą i okrasą naszego są życia.

Roskosze zawsze w ręku lub w oczach są człeka,
 I gdy działać przestają, snują się zdaleka;
 Obecnych nam użycie, przyszłych wysledzanie,
 Zajmują całe duszy i ciała staranie.
 Wszystkie powab, nie wszystkie w równym stopniu mają:
 Na różne zmysły różne przedmioty działają,
 A stąd, jak władze czucia mniej lub więcej czynne,
 Passye, te są słabsze, a mocniejsze inné;
 I stąd owa namiętność duszy panująca,
 Wszystkie, jak wąż Arona, swą siłą niszcząca.
 Równie jak człowiek z matki wychodzący łona,
 Przynosi razem z życiem swej śmierci nasiona,
 Chorobę która w końcu zniszczyć jego mając,
 Wzrasta z latami, z siłą jęgo się wzmacniając:
 Tak słabość duszy, jęgo właściwa istności,
 Zarodkiem panującej jest w nim namiętności:
 Humory, które naszą zasilają całość,
 Chorób duszy i ciała uwieczniają trwałość;
 I co zapala głowę, co serce podnieca,
 Co umyśl rozprzestrzenia, otwiera, oświeca,
 Wszystko to niebezpieczna władza wyobraźni,
 Zwraca na części słabe, rozjątrza i drażni.

Passye nasze sama Natura w nas wznieca;
 Nałóg je utrzymuje, karmi, i zasycza,
 Talent i dowcip żywy, jej dzielność sposobi,
 Rozum ją nawet wzmacnia i silniejszą robi.
 Podobnie jako słońca promień dobroczynny
 Zamienia w kwaśny ocet słodki napój winny.

Posłuszni prawej władzy, lecz zbyt słabiej Pani
 Nędzni jej faworytów jesteśmy poddani:
 Cóż stąd że głupstwa nasze wyrzuci nam wiecznie,
 Jeśli ni rządzić zdoła, ni bronić skutecznie?
 Cóż stąd że łzy wyciska, lub przeraża trwogą,
 Jeśli jej siły złógo odjąć nam nie mogą?
 Niedołężny Przyjaciół, Sędzia zbyt surowy!
 Częściej obrońca naszą wziąć stronę gotowy!
 To sam skłania do tego, cebyśmy żądali,
 To, gdyśmy już zrobili pochlebia i chwali;
 Dumny z łącznego słabych passyi zwalczania,
 Kiedy wszystkie tém samém w gwałtowną zamienia.
 Tak doktor, chlubny z dzielnej lekarstw swoich cnoty,
 Czyści krów i humory a wpędza w suchoty.

Tak jest: za Przyrodzeniem iść zawsze wypada;
 Lecz tu rozum nas tylko strzeże, a nie włada;
 Passyą on nie niszczyć, lecz winien prostować,
 I przyjaźni, nie gwałtu drogą postępować.
 Wyższato władza skłonność silniejszą w nas budzi,
 I do różnych swych celów, różnych wiedzie ludzi;
 Człek, jak wichry, żądz tłumem w różne miotan strony,
 Panującą jest stale do brzegu pędzony.
 Czyby się komu złoto, nauka i chwala,
 Czy swoboda (nad wszystko miłsza) podobała,
 Całe się za tém życie ugania i wzdycha.
 Zakonnika pokora, bohatera pycha,

Kupca zabiegi, mędrca spokojné ustronie,
Wszystko, wszystko ma zawsze rozum po swéj stronie.

Wieczna, co dobro z złego wyprowadza, siła
Z passyi najpiękniejszą zasadę zrobiła ;
Poskramiając nią człeka burzliwą niestałość
Cnot, które wzrost w nim biorą, zapewniła trwałość,
A ostrzejszém wzmocniwszy, co jest zbyt powolném,
Ciało i duszę dobrem zjednoczyła wspólném.

Jak dzika płonka, zręcznym sposobem szczepienia,
Cierpki wprzód swój owoc w przyjemny zamienia ;
Tak widzimy, moc swą w dzikiéj Naturze biorące,
Z passyi najpiękniejsze cnoty wzrastające.
Jakiejżto uczciwości, dowcipu sprężyny
Nieraz są bojaźń, niechęć, upor albo spliny ?
Ileż razy złość wznieca męstwo i gorliwość ?
Lenistwo robi mędrce, a rostopnym chciwość ?
W delikatnych chuć karbach rokoszy ścieśniona,
Miłość jest tkliwa, pięknej płci tak ulubiona,
Zazdrość, która swym jadem podłych dręczy ludzi,
Slachetnego zawodu chęć w uczonych budzi ;
I jakąż znajdziemy cnotę, jaki rodzaj chwały,
Do których wstyd lub duma wznieśćby niezdolały ?

Natura (niech to naszą dumę upokorzy)

Sciśły z sobą występków i cnot związek tworzy ;
Rozum zlepsza skłonności, co na złe unoszą ;
I Nero mógł, jak Tytus, być świata rokoszą.
Taż samą chęcią sławy pałająca dusza
Syllę czyni obrzydłym, boskim Kurcyusza :
Ténże duch wyniosłości niszczy, i ocala,
Robi zdrajcę, lub kraju miłością zapala.

Ktoż rospędzi to chaos światła i ciemnoty?
 Bóg, co sam do myślącej przemawia Istoty.

Wszystkie ostateczności jeden skutek mają;
 W człeku one się z sobą nieznacznie mieszają,
 Jak w obrazie malarza doskonałym cienie
 Schodzą niedostrzeżone na światła promienie;
 Trudno zgadnąć (tak mały często odcień łączy)
 Gdzie się cnota zaczyna, gdzie występek kończy.

Głupi! który tém wsparty postrzeżeniem mniema,
 Że nigdzie już ni cnoty, ni występku niema;
 Czyż dlatego, że z czarnym pomiesza się biały,
 Wniosiem, że te kolory nigdy nie bywały?
 Spytaj serca, a o téj prawdzie cię przekona:
 Trzeba pracy i czasu nim będzie przyćmiona.

Zbrodnia jest tak szkaradną z swojego wejrzenia
 Iż zobaczyć ją tylko dość do jej zbrzydzenia,
 Ale widziana zbyt i często i zbliska
 Oswaja się, przymila, i do duszy wciska.
 Gdzież zbrodni kres ostatni? Nikt się z nas nie dowie
 Spytaj w Jorku gdzie północ? W Tuid ktoś odpowie,
 Tej Grenlandya, tamtej Nowa Zemla strony,
 Szkocyi są Orkady, Szwecyi Lapony:
 Żaden z nas być najgorszym, siebie nie powiada,
 Lecz zawsze gorszym swego znajduje sąsiada;
 Ci, co pod strefą zbrodni właściwą mieszkają,
 Nie czują jej wściekłości, lub ją zaprzeczają,
 A na co z wstretém dusza wzdryga się cnotliwa,
 To śmiały jeszcze zbrodzień być dobrem nazywa.

Każdy człowiek wziął cnoty i zbrodnie w podziale,
 Wszyscy w jakimś stopniu, w najwyższym niewiele;
 Zły dobrym, mądry głupim być umie nawiasem,
 I najlepszym wykroczyć przytrafi się czasem:
 Miłość własna kieruje cnotą i zbrodniami,
 Popełniamy więc pierwszą i drugie częściami:
 Różne cele ma każdy człowiek w szczególności.

Bóg ma jeden: tym zawsze jest dobro całości.
 On to okropne skutki występku odwraca,
 On głupstwa, i kaprysu zapędy przykraca,
 On szczęśliwe słabości daje wszystkim stanóm,
 Wstyd Pannóm, Matkóm dumę, zuchwałość Hetmanóm,
 Radcóm stanu lęklliwość i niedowierzenie,
 Łatwowierność pospólstwu, Królóm uprzedzenie;
 Z próżności, co nie zysków lecz oklasków chciwa,
 Najpiękniejsze on cnoty często wydobywa,
 A z słabości umysłu, z wad władzy myślenia,
 Radość, spokojność, szczęście ludzkiego plemienia.

Wszystko jest podległością wzajemną związaném:
 Czyli kto przyjacielem, sługą, czy jest panem,
 Każdy wzajem pomocy udziela i wzywa;
 Tak z słabości jednego moc wszystkich wypływa.
 Passyi, ułomności, potrzeb związek wspólny
 Ścisłej spaja z twym własnym interes ogólny:
 Im to najczulszą miłość, im przyjaźń prawdziwą,
 Im każdą chwilę życia winniśmy szczęśliwą;
 Oné uczą przy schyłku zwątlonej starości,
 Opuszczać te przyjaźni, rokosze, miłości;
 A gdy zwolna gasnące w nas siły czujemy,
 Poglądamy spokojnie na śmierć i nikniemy.

Bogactw, sławy, czy Nauk żądza nami władą,
 Nikt siebie mieniać nie chce na swego sąsiada:
 Mędrzec, gdy mu głębokie marzenia się roją;
 Głupiec niewiadomością szczęśliwy jest swoją
 Kontent bogacz z swych włości, przepychów, pieniędzy,
 Kontent opieką Niebios żebrak wśród swój nędzy;
 Patrzał! tu skacze ślepy, tam śpiewa kulawy,
 Lunatyk sięga tronu, a fanfaron sławy,
 Chciwy Chemik, dławiającym okopcony dymem,
 Szczęśliwy swoim złotem, Poeta swym rymem.

Patrz, jak stan każdy licznę ma źródła wesela;
 Spójrz na pychę, wiecznego wszystkich przyjaciela;
 Wiek każdy, stosownemi miotany żądzami;
 I nadzieję do grobu zstępującą z nami!

Widzisz to dziecko: względniem prawem przyrodzenia
 Słómką, błyskotką, jego napelnia życzenia;
 Żywsze zabawy, oklask, wiek zajmują młody;
 Dojrzałszy hafty, wstęgi, złoto, i nagrody;
 A gdy słabnąć poczyna i dusza i ciało,
 Klepać pacierz starości jest roskoszą całą.
 Tak tą lub ową cacką przyjemnie bawiony,
 Przebiega drogę życia, aż usnie strudzony.

Tymczasem, rozsiławiając świetne swé promienie,
 Złoci dni naszych pasmo wdzięczne omamienie;
 Niedostatki rozsądku, albo szczęścia straty,
 Skarb pychy i nadziei nagradza bogaty;
 To, co rozum obala, wznoszą namiętności;
 Głupstwo nawet, wesołej jest matką radości;
 Tracąc widok, wraz drugim ludzimi się przyjemnie,
 I sama próżność nie jest daną nadaremnie,

A dziełem

A dziełem Boskiej mocy podła miłość — siebie
Uczy nas sądzić z własnej o drugich potrzebie:
Tak się wszędzie ta prawda wydaje statecznie,
Iż choć człek zawsze głupim, Bóg jest mądrym wiecznie.

LUDWIKA KRÓPIŃSKIEGO

Moje Marzenia.

Cóż to za nieład w górze, mój Panie Ludwiku!
 Czy słońce z swej zbłądziło drogi na równiku?
 Czy w przeciwne się znowu oddalając strony
 Chce półokrag nasz drugą zimą mieć zmrożony?
 Już dość tych śniegów, "dobrze mówi twój Horacy:
 Czas by się do wiosnianej wziąć nam w polu pracy.
 Głupstwa mówią na ziemi robi ród człowieczy:
 Co za dziw? i na niebie widzę nedorzeczy.
 Nie wiem do kogo wydział zmian roku należy;
 Lecz mniemam, że to musi być którenś z młodzieży:
 On się tam może bawi, kocha; my cierpimy.
 Cóż robić? trzeba cierpieć; a gdy końca zimy
 Doczekać się nie można, uległszy potrzebie
 Grzejąc się u komina piszę wiersz do ciebie

Nie mniemaj żebym górné przybierając tony
 Drugi Pop wchodził w rozbiór człeka niezgłębiony;
 Bym się po mniemań mędrców błakając przestworze
 Pierwszej przyczyny w świata dociekał utworze;
 Śledził pierwiastków rzeczy nieznanych ciekawie,
 Rosprawiał o odwiecznym przyrodzenia prawie,
 O tej Xiędze gdzie tylu od wieków czytało,
 Którą każdy tłumaczył, rozumiał kto mało;

Lub żebym Sokratesa wążąc z Pitagorem
 Niedościągłym się duszy zajmował rozbiorem,
 I badał czy trwa wiecznie, ginie: czy się zmienia,
 Zbyt to na mnie. Ja moje opiszęc marzenia.
 Już ci to może wprawdzie na jedno wychodzi;
 Marzymy wszyscy. Marzą i starzy i młodzi;
 Mędrzec i głupiec marzy: rzecz wzięwszy na szalę,
 Drobnaby się różnica okazała wcale;
 Błąd, prawda, to co wielkiem lub małym cenimy,
 Nie w istocie jest takim, lecz że tak widzimy,
 I wielki rozum, prawdę mówiąc między nami,
 Chodzi obok z wielkimi częstokroć głupstwami;

Żeby jednak nie gorszyć, miejmy to w sekrecie.
 Mysląc raz o dziwacznych wypadkach na Świecie,
 Jakie traf nieprzejrzany i dziś widzieć zdarza,
 Robiąc z Króla tułacza, z kadeta Cesarza,
 Przyszło i mnie do głowy, że zdarzenia cudem
 Nad obszernych gdzieś Krajów panowałem ludem
 Więc ty pierwszym Ministrem Króla Jego Mości,
 A co radsza, Ministrem z cnoty i zdolności!
 Niech ci to jednak bardzo nie będzie niemiłym,
 Że ci drugi po sobie stopień wyznaczyłem,
 Znam żeś godniejszy berła posiadać i kraje;
 Lecz któż sobie pierwszeństwa w tym razie nie daje?
 Wreszcie wiem że los ślepy okrył mnie tą władzą:
 Rzadko na tron zasługi lub wartość prowadzi.
 Podobały się pierwsze chwile panowania,
 Mogłem wszystkie bez przeszkód ułatwiać żądania,
 Tyś radził, jam cię słuchał, a wszyscy zajęci,
 Pełnieniem mych rozkazów, uprzedzaniem chęci.
 Stolica moja pyszna, pałac był wspaniały,
 Skłniły się wszędzie złoto, kamienie, kryształy.
 Gienijusz zdał się pracą trudnić tej budowy,
 Zdobitł pęzel Rafara i dłото Kanowy.

Tu rokoszne ogrody, od zabaw mieszkania,
 Skarby których mi użyć dobrze nie wzbrania.
 Piękne kobiety, same podobać się chcące,
 Wznoszących mnie pod nieba poetów tysiące,
 A do mych uciech, zbytku, przepychu, wygody
 Dań z czterech części Świata niosące mi płody.
 Początek marzeń piękny, lecz koniec nie taki:
 Ma tron małe rokosze, ma większe niesmaki.
 Te piękności co zrazu tak mnie zadziwiały,
 Pospolitym mi wkrótce widokiem się stały;
 Żądze me bez trudności zadnych nasycone,
 Zbytkiem samym rokoszy zostały zuudzone;
 Na wszystko oziębłości okiem poglądałem,
 Nie mając czego pragnąć spodziewać nie miałem;
 Serce moje czuć miłość mogące prawdziwą,
 Chciało słodycz kochania podzielić z kim tkliwą,
 W słodkiem mém omamieniu zwiedziony poznałem;
 Że nie serce, lecz próżność kobiet zajmowałem,
 A względy, uprzedzenia, usługi, oklaski
 Dawane nie z szacunku, lecz z potrzeby łaski,
 Nie mogły mi pochlebiać, ni byźdź przyjemni.
 Otoczony twarzami zawsze fałszywemi,
 Nie śmiejąc się rokoszy poddać zaufania
 Ciężar tylko nie słodycz czułem z panowania.
 Widząc brata w człowieku, a w bracie słabości
 Rzady moje mieć chciałem znané z łaskawości,
 I na wzór tego który był rokoszą świata
 Dzień moj uszczęśliwieniem znaczyć mégo brata;
 Lecz krótko się tém słodkiem marzeniem łudziłem,
 Chciałem robić szczęśliwych, niewdzięcznych zrobitém.
 Pomniejszym wykroczeniom przebacząc łagodnie
 Dobroć moja zuchwałé ośmieliła zbrodnię.
 Smutnym się zbyt widokiem przekonałem wtedy
 Że i dobroć w rządzącym jest wadą niekiedy;
 Że mimo własné serce, przymus nieraz srogi
 Każe mu z łagodności występować drogi,

A może i przez równe władzy nadużycie
 Występnemu, lecz człeku, odejmować życie.
 Zawisłe od méj władzy miliony ludu
 Wyciągały ustawnych prac, czuwania, trudu.
 Trzymając się prawideł mniej Monarchóm znanych
 Myślałem jakby szczęściem trudnić się poddanych.
 Trzeba było poprawić dawne rządu wady,
 Zagęszczone pieniactwa wykorzeniać zwady,
 Mających rząd zwierzchników, wstrzymać od łupieży,
 Bronić lud od ucisku, a skarb od kradzieży.
 Wprowadzić karność w woysku, w sądach sprawiedliwość,
 Zuchwałą karcieć przemoc, lub bezczelną chciwość,
 Pod doskonałe prawa poddać wielkie kraje,
 Złe przykładem i władzą zlepszyć obyczaje,
 A tracąc własne szczęście, spokojność, swobodę;
 Niechęć, zazdrość, niewdzięczność, odbierać w nagrodę.

Tak niemiłemi zewsząd widoki zrażony,
 W marzeniu nawet ciężar znajdując korony,
 I poprawiając ogień gasnący komina
 Do twojegom się myślą przeniósł WoroncZYna.
 Tam gdy spędzone z tobą pamięć chwile kryśli
 Roskośniejsze marzenia snuły się po myśli:
 Widziałem, albo widzieć przynajmniej mniemałem
 Jak czasem równym oba przejęci zapałem,
 Nad dobrymi przyjemnie trawiać czas dziełami
 Dziwimy się pięknościóm niestartym wiekami;
 Jak udziałem wzajemnych mniemań, nie uporem,
 Pożytecznej się prawdy zajmujem rozbiorem,
 Lub nad poziomé myślą wzbiwszy się granice
 Chcemy skryte natury zgłębiać tajemnice,
 A błądząc po tych ciemnic naprožno otchłani,
 I drugich i przykładem własnym przekonani
 Że znać jch, rozum ludzki niedostał w podziele,
 Wolim używać życia, niż myśleć zbyt wiele.

Albo jak, przebiegając smutną dawniej stronę
 Dziś miejsca twém staraniem, gustem upięknione,
 Przyjemne w towarzystwie spędzamy godziny
 Czułej, skromnej, rozsądnej, i grzecznej-Malwiny.

Gdy się pola bujuemi kłosami złocieją
 Rolnicy żniw obfitych cieszym się nadzieją,
 A w gustach naszych prości, w żądzach nie zbyteczni,
 Nie wymyślni w zabawach, w przyjaźni stateczni,
 Szczęśliwi tém co niebios darzy nam opieka
 Śmiejemy się z mniemanych wielkości człowieka.

Widziałém jak znow oba w milczeniu głębokiém
 Bacznym nieprzyjacielskie kroki mierząc okiem
 I śmiało na plac bitwy wiodąc wojska swoje
 Zacięte, choć nie krwawe, toczym w szachy boje.
 Tom się z tobą do twego prznosił ogrodu
 Gdzie miłego w skwar letni używając chłodu
 Pałac lulki, beśczynne spędzając godziny,
 Zabawne drobnych rzeczy ciągniem gadaniny.
 Zawszeż ważnemi pocić marzeniami czoła?
 Zawszeż umysł to tylko zająć godnie zdoła
 Co wielkie lub głębokie, gorne lub uczone?
 Mają i drobne rzeczy przyjemną swą stronę.
 Przyjaźń umie wszystkiemu dodawać ważności.
 Ileż to razy fraszki, jedno nic, drobnosci
 Które swym wdziękiem dowcip uprzyjemnia mile,
 Najpiękniejsze nam życia sprowadzają chwile!
 Ileż niewinnych uciech dostarczyć nam mogą!
 I teraz jch pamiątkę odnawiając drogą,
 Których na próżno wprzód szukałem na tronie,
 Rośkosz, szczęście, znalazłem na przyjaźni łonie.

NAŚLADOWANIE

XII. ELEGII z TYBULLA.

Nie, nie zerwie tych związków los, ni czasu siła,
 Którymi miłość serca nasze połączyła.
 Żadna inna, jakkolwiek piękność doskonała,
 Nie mniemaj, żeby zmienić me czucia zdołała;
 Ty sama wszystkie moje napełniasz żądania:
 Nie, świat nie ma nad ciebie godniejszej kochania.
 Ach! ciebie samej tylko będąc wielbicielem
 Obym stał się jedynym uczuć twoich celem.
 Robić zazdrosnych, żądza nie łudzi mię płocha:
 Nie ma miejsca chęć chwały w sercu które kocha.
 Jakby mi droższem było odludne ustronie,
 Gdziebym rokoszą na twém upojony łonie,
 Czy noc rzuca swe cienie, czy dzień blask swój sieje,
 W tobie znajdował szczęście, i szczęścia nadzieje;
 A zapomniawszy ludzi, i ludzióm nieznany
 Od ciebie jednej tylko był zawsze kochany!
 Tam poświęcając wszystkie dni tobie jedynie
 Nad świetnybym zgiełk świata, przenosił pustynie;
 Tam miłością dla ciebie przejęty naytkliwszą,
 Coraż cię robić tylko pragnąłbym szczęśliwszą;
 Tam, dzieląc los mój, troski, rokosze, zapasy,
 Ty byś mi jedna za świat wystarczyła cały!
 Gdyby miłość doświadczać chcąc mojej stałości,
 Przybrała inną zbiorom cnót, wdzięków, piękności,

Wierz mi, cała jej władza bezsilną byłaby:
 Żadne już serca mego nie dotkną powaby:
 Drogim kochania ciebie szczęśliwa nałogiem
 Ono cię swo- czciło, i czcic będzie bogiem.
 Lecz niechaj, władzy twojej we wszystkiem poddany,
 Nie czuję na twe więzy wolności zamiany;
 Panuj, lecz jak kochana, tak i równie tkliwa:
 Niech szczęście na me życie twa ręka rozliwa;
 Niech Miłość co te prawa daje ci nademną,
 Serce twoje czułością napętnia wzajemną;
 Sypiąc wraz z twym kochankiem kwiat na jej ołtarze
 Pomnij, że wiernym sprzyja, a nieświątym karze.

K O N I E C .



